ISSN 1640-5048

Dom Bretanii o Bretanii
nr 15, listopad 2010

Gazeta Bretońska

W numerze:

Monika Rybak
La révolte du papier timbré

Elżbieta Sokołowska
Dolina Świętych

Jerzy Ziaja
Wakacje w Bretanii

Tomasz Biela
Danar w Bretanii

Wystawa Reginy Lipeckiej

Bretania od A do Z

La révolte du papier timbré

rewolucja o papier ostemplowany czyli co się działo z Bretończykami w XVII wieku

W 1532 roku doszło do podpisania traktatu, który oficjalnie włączył Księstwo Bretońskie do Francji. Nie przeszło to bez echa w Bretanii, gdzie już wkrótce miała zrodzić się tożsamość narodowa. Okres po przyłączeniu, aż do końca XVII wieku ukazuje, w jaki sposób Francja starała się utrzymać bretońską zależność, natomiast w Bretanii zaczęła tworzyć się świadomość bretońskiej tożsamości narodowej.

Bretończycy tuż po przyłączeniu

Kiedy w 1532 roku nastąpiło bezpośrednie przyłączenie Bretanii do Francji, Bretończycy nie buntowali się. W Bretanii funkcjonowało powszechne mniemanie, że przyłączenie to wyjdzie tylko na dobre byłemu księstwu. Przedmiotem zainteresowania Bretończyków w owym czasie były wyprawy Jacquesa Cartiera, a nie polityka. Sytuacja ta zmieniła się jednak dość szybko. Już w 1539 roku został wystosowany oraz podpisany przez króla Francji Franciszka I edykt w mieście Villers-Cotterets. Edykt ten zawierał 192 artykuły, które związane były z jurysdykcją kościelną, a także z dokładnym odnotowywaniem chrztów. Miał też za zadanie zmniejszenie uprawnień określonych miast. Najbardziej znany jest jednak z tego, że nadawał wyłączność językowi francuskiemu we wszystkich dokumentach życia publicznego. Wówczas to język francuski stał się językiem urzędowym prawa oraz administracji, *zamiast łaciny oraz innych języków*, które występowały na terenie ówczesnej Francji, co także było bezpośrednim uderzeniem w język bretoński. Zatem głównym powodem wystosowania tego edyktu było usunięcie języka łacińskiego w oficjalnych dokumentach, to także miało wpływ na inne języki i dialekty używane wówczas we Francji. Edykt ten nosił nazwę *ogólne postanowienia z wymiaru sprawiedliwości, policji oraz finansów* i przygotowany został przez kanclerza Guillaume Poyet, prawnika i członka Tajnej Rady Królewskiej. Edykt ten podkreślił jeszcze bardziej próbę centralizacji, choć nie był to pierwszy akt idący w tym kierunku. Warto tu wspomnieć chociażby o edykcie z Lion, podpisanym w 1510 roku przez Ludwika XII o niestosowaniu łaciny w wymiarze sprawiedliwości, a także o rozporządzeniu *Mouilns* wydanego przez Karola VIII w 1490 roku, który nakładał zakaz stosowania łaciny podczas protokołowania i przesłuchiwania. Takimi zabiegami centralizacja

Artykuł jest częścią pracy magisterskiej Moniki Rybak pt. „Bretania a Francja w średniowieczu i czasach nowożytnych. Aspekty stosunków kulturalnych i politycznych" napisanej w Zakładzie Historii Nowożytnej do XVIII wieku Instytutu Historii UAM pod kierunkiem naukowym prof. dr hab. Macieja Serwańskiego. Obrona pracy miała miejsce 28 czerwca 2010. Autorka pisząc pracę, korzystała m.in. z publikacji Domu Bretanii (Zeszyty Konwersatorium Celtyckiego, Gazeta Bretońska) oraz z księgozbioru biblioteki Domu Bretanii dot. historii Bretanii.

Cała tekst pracy jest dostępny w bibliotece Domu Bretanii

Francji stawała się faktem, w samej Bretanii także nastąpiło kilka zmian. Przede wszystkim w 1554 roku doszło do utworzenia Parlamentu Bretońskiego, na mocy edyktu nadanego w Fontainebleau przez Henryka II. Parlament ten sprawował dość znaczącą funkcję bowiem, był także siedzibą sądu najwyższej instancji, *strażnika celnego krajów starej Francji*. Pierwsza sesja tego parlamentu odbyła się w Rennes, druga natomiast w 1555 roku w Nantes. Wówczas sesje te odbywały się w dwóch miastach: od sierpnia do października obradowano w Rennes, natomiast od lutego do kwietnia w Nantes. Parlament miał uprawnienia legislacyjne, co niewątpliwie dało Bretanii pewną niezależność. Upatrywać w tym można próby utrzymania odrębności Bretanii od Francji. W roku 1561 ustanowiono stałą siedzibę parlamentu, wybierając Rennes. Jednakże na tym nie kończyły się próby zaznaczenia niezależności czy też ogólniej mówiąc odrębności Bretanii. Na uwagę zasługuje fakt z roku 1588, kiedy to Bertrand d'Argentré, bretoński prawnik i historyk, opublikował *Historię Bretanii,* której wydanie zleciły i sfinansowały Stany Bretońskie. B. Argentré był także zwolennikiem księcia Mercoeura, który od 1558 roku sprawował funkcję gubernatora Bretanii.

Z księciem tym związany jest wybuch rewolucji, która miała miejsce w tym regionie po przyłączeniu do Francji. Zamieszki rozpoczęły się w 1601 roku. Chodzi tutaj o wybuch rewolty pod przewodnictwem gubernatora Bretanii, księcia de Mercoeur, Philippe-Emmanuela de Lorraine.

Książę został mianowany w 1582 guwernerem Bretanii przez Henryka III Walezego, który był ożeniony z jego przyrodnią siostrą Ludwiką Lotaryńską. Książę de Mercoeur, (o czym będzie dalej mowa), stanął na czele Ligi Katolickiej w Bretanii. W 1588 roku ogłosił się obrońcą Kościoła rzymsko-katolickiego w tej prowincji, a odwołując się do starodawnych praw dziedzicznych żony, która wywodziła się od książąt Bretanii, starał się odzyskać niepodległość prowincji, powołując rząd w Nantes i ogłaszając syna księciem Bretanii. Przy wsparciu Hiszpanów odniósł zwycięstwo pod Craon nad wojskiem wysłanym przez Henryka IV pod dowództwem księcia Montpensier. Jednakże w późniejszym okresie wojsko królewskie wraz z angielskimi posiłkami wzięło górę. Sam król maszerował przeciw niemu i książę poddał się w Angers 20 marca 1598. Bretończycy byli przeciwni księciu bowiem proklamował on siebie jako obrońcę rzymskokatolickiego Kościoła w Bretanii.

Wojna posiadała aspekt religijny. De Mercoeur został przywódcą Ligii po zamachu na księcia de Guise w 1588 roku. Dążył on do przywrócenia starych bretońskich przywilejów, które zniesiono w momencie przyłączenia Bretanii do Francji, lecz nie czynił tego dla Bretończyków, ale dla własnych korzyści. Ignorował przy tym władzę królewską, która osłabiona była przez wojny religijne. Należy tu także dodać, że Liga Katolicka, zwana także Ligą Świętą była związkiem utworzonym przez katolików z Francji w 1576 roku. Miała za zadanie walczyć z hugenotami. Początkowo na czele Ligii stanął kardynał Henryk de Guise. Ruch ten zapoczątkowali jezuici, a wsparcia zbrojnego udzielał Filip II Hiszpański. Na początku istnienia Liga Katolicka nie występowała przeciwko królowi, lecz żądała od niego wierności zasadom katolicyzmu. Z czasem jednak zaczęła głosić hasła wyższości ludu nad królem. Sytuacja zmieniła się w momencie, gdy na następcę tronu dystyngowano protestanta Henryka Burbona, króla Nawarry, późniejszego Henryka IV, pierwszego męża królowej Margot, córki Katarzyny Medycejskiej i Henryka II, króla Francji. Wówczas Liga Katolicka wysunęła przeciwko niemu kandydaturę Henryka de Guise. Kandydaturę tą poparł także Filip II Hiszpański, którego militarne wsparcie doprowadziło do opanowania Paryża oraz do zmuszenia Henryka III do ucieczki w 1588 roku. Rewolucja ta objęła wszystkie regiony w których Liga Katolicka występowała, były to: Szampania, Burgundia, Bretania oraz Normandia. Pod koniec tego roku doszło do zamordowania Henryka de Guise na rozkaz króla. Niedługo po tym wydarzeniu, 2 sierpnia 1588 zamordowano Henryka III. Dokonał tego jeden z członków Ligii - Jacques Clement. W 1593 roku doszło do rozwiązania Ligii, kiedy to Henryk IV przeszedł na katolicyzm.

Z relacji świadka wynika, że w czasie rewolucji hrabia de Mercoeur udał się wraz ze swoimi sprzymierzeńcami do Quimper. Został tam przyjęty z honorami, mimo iż dawano mu do zrozumienia, że nie cieszy się zbytnią popularnością mieszkańców. Mercoeur w mieście tym wraz ze swoimi towarzyszami obszedł miasto, wypytując o nazwy poszczególnych bram, o ich ilość oraz o twierdzę warowną. Dalej świadek opisuje, że hrabia *wszedł na wieżę Bihan gdzie stacjonował garnizon mieszkańców. Tak przechadzał się de Mercoeur w okolicach wieży wzdłuż budek strażniczych. Była już prawie noc jak dotarł pod bramę na ulicy Neuve. Zapytał, gdzie znajdowało się wejście des Regaires, o którym mu mówiłem. Odpowiedziałem, że już je minęliśmy i wskazałem to miejsce. Przyglądał się wieży Furic i wszedł na nią. Potem udał się na wieczerzę. Pytano go o wygnanie Lézonneta. W tym czasie zjawili się także inni : hrabia de La Maignane, de Rosampoul i de Rostin, którzy przybyli z Morlaix z pozwoleniem marszałka na opuszczenia aresztu. Zapytywali księcia de Mercoeur,*

Bertrand d'Argentré

co sądzi o Hiszpanie, przez którego stracili nadarzającą się okazję i czy przyjmuje propozycje złożone przez króla. Dotyczyły one odstąpienia od kolaboracji z obcą siłą, poddania się władzy królewskiej i zachowania przy tym rządów w Bretanii oraz pozostawienia w jego gestii ziem, lenników i dóbr skonfiskowanych niegdyś przez księcia Jana jako kary za felonię, której dopuściła się księżna de Penthièvres, kiedy to zleciła aresztowanie księcia Jana i jego brata Ryszarda, w Chantoceaux, niedaleko Nantes, w lutym 1419. Część dóbr wróciła do właścicielki, najlepsze jednak, jak : Châteaulin (Châteaulin-sur-Trieuc), Goélo, Concarneau, Fouesnant, Rosporden, Clisson, Chantoceaux i wiele innych pozostawało bez właściciela. Takie to oferty złożył król księciu de Mercoeur. Gdyby je przyjął, wojna pustosząca Bretanię dobiegłaby końca. Oszczędziłoby jej to klęsk, które potem spłynęły na nią potokiem.

Philippe-Emmanuel de Lorraine

Fragment przytoczonej wypowiedzi pokazuje, że przywódca Ligii miał w Bretanii zarówno zwolenników jak i przeciwników. Przedstawiona wyżej pokrótce historia Ligii oraz jej przywódcy mimo, że nie dotyczyła bezpośrednio problemu bretońsko-francuskiego, jednakże była częścią konfliktu, w który Bretania się zaangażowała. Upatrywać także można w tego typu sytuacjach początku niezgody bretońsko-francuskiej, tak jakby Bretończycy ciągle pamiętali, że kraj ich był kiedyś odrębnym księstwem.

Hrabia de Mercoeur, jak wspomniałam wyżej, miał zarówno swoich przeciwników, jak i zwolenników. Wiadomo także, że posiadał kontakty z królem hiszpańskim, którego popierał. Bunt w Bretanii był właściwie przeciwko temu księciu. Miało to daleko idące skutki, bowiem doprowadziło do podpisania pokoju pomiędzy królem a księciem 20 marca 1598 roku. Po przegranej Mercoeur wyjechał na Węgry, gdzie służył Rudolfowi II, walcząc z Turcją między innymi pod Alba-Regia w 1599 roku. Bunt ten pokazał, że Bretania nie była spokojnym miejscem.

Bretania w XVII wieku

XVI wiek zakończył się zatem rewoltą. Nie oznaczało to jednak, że w Bretanii zapanował spokój. Już w 1675 roku nadeszła kolejna rewolta, niespełna sto lat po ostatnim zrywie. Rok 1675 przyniósł tak zwany *Bunt o papier stemplowy*. W źródłach występuje także inna nazwa, choć mniej znana, *Bunt chłopów bretońskich z 1675 roku*.

Bunt, który trwał od kwietnia do września 1675 roku, był reakcją przeciwko polityce fiskalnej absolutnego państwa pod berłem Ludwika XIV, która objęła zachodnie prowincje Francji. Bunt ten trwał od kwietnia do września 1675 roku, a największe rozmiary przybrał w Dolnej Bretanii, a zwłaszcza jego antysenioralna postać, znana pod nazwą buntu *Czerwonych Czapek*. Rewolta ta była odpowiedzią na wzrost presji podatkowej, m.in. przez wprowadzenie podatku od papieru stemplowego niezbędnego do poświadczania autentyczności dokumentów.

Przyczyny wybuchu tej rewolty upatruje się już w tak zwanej wojnie Francji z koalicją. Została ona wypowiedziana Republice Zjednoczonych Prowincji w 1672 roku przez ówczesnego króla Francji Ludwika XIV. Inaczej jednak, niż to miało miejsce w przypadku wojny o sukcesję, po początkowych sukcesach armia francuska została powstrzymana przez wojska holenderskie, co sprawiło że wojna znacznie się przeciągała. Dodatkowo flota holenderska zagrażała wybrzeżom francuskim, a zwłaszcza Bretanii, do której dotarła na przełomie kwietnia i maja (po desancie na wyspie Belle-Ile w 1673, a później na wyspie Groix w 1674) tak, że utrudniła Bretończykom wymianę handlową drogą morską.

W związku z trudną sytuacją oraz w celu sfinansowania kampanii wojennej, król nałożył nowe podatki. W kwietniu 1673 roku nałożył opłatę od papieru stemplowego, który niezbędny było do wystawienia aktów prawnych, takich jak testamenty, umowy sprzedaży, rejestry stanu cywilnego, wpłynęło to na wzrost cen aktów dla osób prywatnych, a zarazem na spadek obrotów ze sprzedaży dla handlujących stemplami, co spowodowało niezadowolenie społeczne. Natomiast 27 września 1674 roku zostaje nałożony monopol królewski na sprzedaż tytoniu. Ludwik XIV nadzorował od tego momentu sprzedaż, a także pobierał podatki. Polegało to na tym, że osoby, które upoważnione były do odsprzedaży tabaki odkupywały jej zapasy od handlarzy, którzy byli urzędnikami królewskimi. Reorganizacja obiegu sprzedaży wywołała tymczasową przerwę w dystrybucji tabaki, która służyła zarówno do palenia jak i do żucia. Było to kolejnym powodem do niezadowolenia społecznego. W tym samym czasie, inne, ale także nowe opodatkowanie, objęło naczynia cynowe, nawet naczynia zakupione długo przed wpro-

wadzeniem podatku. Doprowadziło to do wzrostu cen konsumpcyjnych. Król wprowadził także podatek, który zobowiązał mieszczan posiadających dobra lenne do uiszczania opłaty co 20 lat, a także w tym samym roku wprowadzony został podatek Zachodni, który zastąpił Kompanię Indii Zachodnich.

Nowe podatki i zagrożenie militarne pogarszają już i tak trudną sytuację w Bretanii. W latach 1660-1670 Bretania przeżywała trudności gospodarcze, ściśle związane z pierwszymi konsekwencjami polityki Ludwika XIV (tzw. „wojna gospodarcza"), ale także z powodu *równoczesnego wzrostu podatków i strukturalnych słabości*, przykładowo z obniżeniem o 2/3 dochodów z handlu winem i płótnami. Warto także podać tutaj kolejny przykład, kiedy to za księcia de Chaulnes (przezywany *grube prosię*), zarządcy Bretońskiego, *dochody pochodzące z umów ziemskich zmniejszyły się o 1/3, pociągając za sobą zjawisko deflacji, za wyjątkiem urzędów królewskich*.

Warto tutaj także zaznaczyć, iż system domen lennych, który regulował stosunki pomiędzy chłopami uprawiającymi ziemię i jej właścicielami, padł ofiarą oskarżeń niektórych historyków, którzy upatrują właśnie w nim głównego winowajcę. W ich oczach jest on systemem przestarzałym, który charakteryzuje się niskim poziomem techniki rolnej i brakiem nakładów na ulepszanie metod upraw zarówno ze strony chłopów jak i panów ziemskich. Ci zaś, wobec spadku dochodów od 1670 roku zaczęli domagać się w sposób stanowczy nowych przywilejów (tak zwana „reakcja senioralna"). Tym sposobem w 1668 roku w regionie Carhaix, w Penfrat-Saint-Hernin panowie zaprzestali opłacania parobków. Historyk Jean Meyer zakwestionował rolę systemu lennego i podatkowego w wybuchu buntu. Według niego regiony dotknięte buntem nie pokrywały się ze strefą obowiązywania systemu domen lennych. Przemawiałby za tym fakt udziału w buncie parafii spoza zasięgu obowiązywania tego systemu oraz bierność regionów, w których ten system obowiązywał. Zniesienie systemu nie zostało odnotowane w kodeksach, które przetrwały do naszych czasów.

Dodatkowo, co także jest przedmiotem zainteresowania, Bretania była krajem stanowym, w którym nie obowiązywał „gabelle" (podatek od soli) i gdzie wszelkie próby wprowadzenie nowych podatków począwszy od unii z Francją musiały zostać zatwierdzone przez stany prowincjonalne. W 1673 roku bretońskie Stany, oprócz dobrowolnej daniny (subsydium) na rzecz Korony w wysokości 2,6 mln liwrów, musiały wykupić sobie prawo do zniesienia instytucji Izby Domen (która pozbawiała niektórych szlachciców prawa do sądownictwa) za taką samą kwotę oraz okupić edykty królewskie ustanawiające nowe podatki, a także ponieść ciężar wielu innych obciążeń finansowych na rzecz władzy królewskiej. W sumie był to wydatek rzędu 6,3mln liwrów. Co ciekawe, te same edykty były wydane rok później b*ez konsultacji stanów*. To na mocy uchwały parlamentu bretońskiego Ludwik XIV wprowadził podatek od papieru stemplowego w sierpniu 1673 roku i od tytoniu we wrześniu 1674 roku, gwałcąc w ten sposób „swobody bretońskie", czyli przywileje ustanowione w myśl traktatu unijnego z Francją z 1536 roku. Nowe podatki dotknęły bardziej chłopów oraz drobnomieszczaństwo, aniżeli osoby korzystające z przywilejów, oraz dały powód do obaw przed wprowadzeniem w Bretanii podatku od soli (gabelle). Wszystko to złożyło się na ogólne niezadowolenie Bretończyków z powodu brutalnej polityki fiskalnej króla i doprowadziło do wybuchu powstania.

Wybuchło ono w Bordeaux. Od 26 do 30 marca miasto było opanowane przez powstańców. Oddziały zarządcy miasta, Césara d'Albreta, okazały się niewystarczające do przywrócenia w mieście porządku. Mieszczanie natomiast odmówili powołania oddziałów milicyjnych. Począwszy od 29 marca chłopi z okolic Bordeaux przybyli powstańcom z pomocą. Wobec nacisku ludu, parlament Bordeaux wydał nakaz wprowadzania nowych podatków. Wiadomość ta szybko dotarła do Rennes i Nantes, gdzie z początkiem kwietnia także wybuchło powstanie. Inne miasta z południowo-zachodniej Francji poszły za ich przykładem i przyłączyły się do buntu, z tych samych pobudek (chociażby rozruchy w Bergerac 3-4 maja). Ze względu na to, że zarządca Bordeaux nie był w stanie zapanować nad sytuacją w mieście, 6 kwietnia, król ogłosił amnestię dla powstańców z Bordeaux.

Spontaniczne rozruchy miejskie tak naprawdę ograniczały się tylko do dwóch wielkich miast w Bretanii: Rennes i Nantes. Wszędzie schemat wybuchu powstania był podobny: biura finansowe, gdzie sprzedawało się papier stemplowy i urzędy, gdzie oznaczało się naczynia cynowe były plądrowane. Ataki odbywały się pod hasłem *Niech żyje król, ale bez podatku soli!*. W Rennes do pierwszych zamieszek doszło 3 kwietnia, lecz prokurator z parlamentu bretońskiego szybko zaprowadził porządek. Nowe wystąpienia ludowe miały miejsce 18 kwietnia, gdzie zginęło przynajmniej dziesięć osób. Szybko, bo już następnego dnia, rozszerzyły się na Saint-Malo, gdzie według Augusta Dupouy nie osiągnęły wielkich rozmiarów. Tłumaczy to fakt, *że les Terre-Neuves albo już opuściły miasto albo były w trakcie opuszczania go* czyli marynarze dalekomorscy wypływali w rejs. Następnie bunty ponownie występują na przemian w miastach : Nantes (23 kwietnia), potem znów w Rennes i Nantes (3 maja). Wobec takiej sytuacji, obojętne nie pozostały też miasta: Guingamp, Fougères, Dinan, Morlaix.

Warto także zaznaczyć, że na czele takich buntów często stawały kobiety, ponieważ w tym czasie prawodawstwo królewskie było coraz bardziej drakońskie w stosunku do kobiet. Wówczas ograniczeniu uległy wszystkie prawa kobiet, zarówno gospodarcze jak i cywilne (chociażby takie, w którym kobiety nie miały wpływu na wybór małżonka). Napotkało to oczywiście ogromny sprzeciw w Bretanii, w której kult i rola i tradycja nadawały kobiecie bardzo ważną pozycję, o czym wspomina chociażby kodeks chłopski.

Oddziały milicji miejskiej w walce z powstańcami miały nikłe szanse, bowiem były zbyt słabe i bywało, że ze względu na, to przechodziły na ich stronę. 8 czerwca oddziały wysłane w celu stłumienia rewolty sprowokowały tylko rozwścieczenie mieszkańców Nantes, co przyniosło efekt w postaci przedłużenia rozruchów o kolejne 3 dni (od 9 do 11 czerwca). Ostatni urząd do sprzedaży papieru stemplowego został splądrowany 19 lipca w Rennes.

Począwszy od 9 czerwca zbuntowały się miasta w Dolnej Bretanii, na przykład Resporden Briec i Châteaulin. W dniach 3 i 4 lipca bunt ogarnął Daoulas et Landerneau, 12 lipca miasta Brasparts i Callac, a ostateczna największa fala występuje około 27-28 lipca w okolicach od Faouët do Lanvénégen. Plotka, która dotyczyła wprowadzenia podatku od soli także w prowincjach, spowodowała olbrzymie

Rewolucja czerwonych czapek, część rewolucji o papier ostemplowany

niezadowolenie chłopów. Wówczas wybuchło ponowne nasilenie rozruchów, dokładnie w tym miejscu, gdzie podatek ten był najbardziej dotkliwy. Jak napisał de Chaulnes *Zostały oblężone zamki oraz splądrowane i ostemplowane urzędy pracy, szlachta zaatakowana i zabita, a wyniki są trudne do ustalenia*.

Wówczas też przemoc w stosunku do panów osiągnęła apogeum, większość miast zostało zaatakowanych i splądrowanych. Rolnicy w tym regionie kontrolowani byli przez notariusza Sebastiana Balpa na początku września około 600 *Czerwonych Kapeluszy* dokonało grabieży zamku Tymeur i spalenia wszystkich dokumentów i zapisów, a markiz de Montgaillard został zabity przez Charles-Maurice'a de Percina. Śmierć markiza położyło kres rebelii w tym obszarze.

Zbuntowani chłopi, czując jednak, że mają przewagę nad władzą, wydali kodeksy roszczeniowe i rozporządzenia, które funkcjonowały pod licznymi nazwami (kodeks chłopski, pessovat czyli „to, co słuszne"). Łącznie nazw było osiem. Były one zalążkiem Zeszytu Skarg, który rozwinął się w czasie Rewolucji Francuskiej. Najbardziej znane jest napisane w języku francuskim rozporządzenie czternastu parafii, najprawdopodobniej uchwalone w kaplicy Notre-Dame de Tréminou. Skierowano je do mieszkańców czternastu parafii, ale trafić miało do wszystkich, zwłaszcza tam, gdzie przecinają się szlaki oraz miało zostać odczytane w czasie niedzielnych kazań (tak, jak miało to miejsce w przypadku uchwał królewskich). Tekst ten nie kwestionował ustroju politycznego, lecz postulował odrębną reprezentację chłopów w stanach bretońskich (art.1), nawoływał do zaprzestania zamieszek i przemocy (art. 2 i 3). W imię wolności armorykańskiej ogłaszał zniesienie daniny w naturze i pańszczyzny, do której rościli sobie prawo szlachcice (art.4). Żądania te były nad wyraz śmiałe, gdyż danina w naturze (proporcjonalna do zbiorów) stanowiła główne źródło dochodów pańskich. Artykuł ten oddał też postępujące

Kodeks chłopski

"Code Paysan"

Revolte des Bonnets Rouges et du papier timbré

pogarszanie się sytuacji chłopa wobec wzrastających obciążeń na rzecz pana, które dawno już wyszły poza ramy obowiązującego prawa czy obyczajów. Natomiast artykuły 6-9 były głównie natury antypodatkowej. Wymóg sprawiedliwości sądowej i zaprzestania nadużyć, ale wciąż w ramach podległości sądownictwu pańskiemu (nie naruszają więc istniejącego systemu), poruszane były w art. 10, zaś art. 5 nawoływał nawet do zawierania mieszanych, szlachecko -chłopskich, związków małżeńskich, uwzględniając prawo szlachcianek do wyboru przyszłego męża (prawo to jednak zniesione zostało pod rządami Ludwika XIV). Art.11 również adresowany był do szlachty, a wnosił o zabronienie polowań w okresie od 1 marca do połowy września.

Sytuacja jednak zmieniła się po ogłoszeniu kodeksu, bowiem w późniejszym czasie nastąpiła zmiana układu sił. Wszystkie ufortyfikowane miasta stworzyły w tym czasie „wyspy" oporu, takie miasta jak Concarneau, Pont-l'Abbé, Quimper, Rosporden, Brest i Guingamp. W tym ostatnim, trzech spośród powstańców, w tym kobieta, zostali skazani na powieszenie. Odwet na powstańcach rozpoczął się w Nantes, gdzie oddziały stacjonowały trzy tygodnie i gdzie przywódca ruchu, lokaj z jednej dolnobretońskich gospód, Goulven Salaün, również został powieszony. W akcjach odwetowych wykorzystywano także misjonarzy. Przydatni okazali się zwłaszcza Julien Maunoir i jezuici, którzy odwodzili wielu chłopów od buntu. Pozwoliło to doczekać przybycia posiłków francuskich z terytorium Niemiec. Oddziały te przybyły z końcem sierpnia i rozpoczęły działanie od Hennebont i Quimperlé. W Combrit, czternastu chłopów zawisło na jednym dębie. Schwytani przywódcy po torturach dostali wyroki śmierci. Tego typu represje ciągnęły się przez cały wrzesień.

We Francji, w regionach Akwitanii i Gaskonii, przybycie oddziałów i ich kilkutygodniowy postój wystarczył, by zaprowadzić spokój. 18 listopada parlament w Bordeaux cofnął akt zawieszenia podatków. Miasto zostało ukarane nałożeniem na nie zobowiązania do utrzymania na własny koszt stacjonujących tam przez zimę osiemnastu regimentów wojska. Oficerowie i żołnierze korzystali z „gościny" mieszkańców, kwaterunek wojska odbywał się na koszt miasta, co miało je

kosztować ok. 1 mln liwrów. Co więcej, znajdujący się tu fort Trompette był rozbudowywany, a jego garnizon zasilony, co miało służyć manifestacji militarnej i symbolicznej władzy króla nad miastem. Inne jeszcze symboliczne działania odwetowe to zniszczenie portu Sainte-Croix na południu Bordeaux i konfiskata dzwonów z kościołów.

W Bretanii natomiast bilans strat był trudny do oszacowania. Król nakazał zniszczenie wszystkich dokumentów sądowych dotyczących rebelii. Z tego też względu wydarzenia te są spośród wszystkich wielkich rebelii XVIII wieku owiane największą tajemnicą.

Książę de Chaulnes nie wierzył w skuteczność terroru, dlatego też pod wymiar sprawiedliwości trafiło mniej niż osiemdziesiąt osób spośród przywódców. Wielu spośród poszukiwanych zdołało uciec do Paryża lub na Jersey. Możliwe, że represje nie osiągnęły zamierzonych rozmiarów ze względu na obawę przed trudną sytuacją logistyczną wojska w warunkach bretońskiego krajobrazu. Inni jeszcze autorzy, opierając się na innych źródłach, uważają represje za wyjątkowo silne.

Główni odpowiedzialni za wybuch powstania stanęli jednak przed nadzwyczajną komisją Parlamentu. Ich przewodniczący posiadał wyjątkowe prawo do wydawania wyroków ostatniej instancji (bez możliwości odwołania), co objawiało się całą falą wyroków śmierci. Począwszy od października 1676 roku wobec przywódców rewolty wydawane zostały wyroki skazujące na galery lub na śmierć. Wspólnoty miejskie były zmuszane do wydawania głównodowodzących pod groźbą represji zbiorowych. Dzwony, które w okresie powstania biły dla powstańców, zostały zdjęte.

W dniu 12 października książę de Chaulnes wkroczył do Rennes wraz z oddziałem 6 tysięcy dragonów podejmowanych na koszt mieszkańców. Podczas całego miesiąca, miasto padło ofiarą zmasowanej przemocy ze strony żołnierzy (zimą przybywają następni). Mieszkańcy z ulicy Haute zostali wypędzani ze swoich mieszkań, a sama ulica została zdemolowana. 16 października Parlament został skazany na wygnanie do Vannes (wygnanie trwało aż do 1690), a powrót do Rennes był możliwy tylko pod warunkiem zapłaty nadzwyczajnego subsydium do kasy królewskiej w wysokości 500 tys. liwrów. Podobnie rzecz miała się z parlamentem z Bordeaux, wygnanym do Condom 22 listopada, potem do Marmande i La Réole, a powrót do Bordeaux miał nastąpić nie wcześniej niż w 1690. Cała siła politycznego oporu wobec absolutnej władzy króla została wówczas zmiażdżona. Następnego roku, Stany Bretońskie zatwierdziły 15 %-ową podwyżkę dobrowolnej daniny (subsydium) na rzecz Korony, jak również wszystkie poprzednie roszczenia finansowe rządu, włączając gratyfikacje ministerialne, w szczególności przeznaczone dla Colberta i jego rodziny.

Bretończycy, jak już wielokrotnie podkreślałam, ponieśli cały ciężar utrzymania oddziałów powołanych do szerzenia represji, a potem armii liczącej 20 tysięcy żołnierzy. Dnia 5 lutego 1676 roku Ludwik XIV ogłosił amnestię, z wyłączeniem 150 przypadków z Dolnej Bretanii. Wówczas to udało się Ludwikowi XIV zakończyć rewoltę i zapanować nad Bretanią. Miało to jednak także swoje skutki sądowe, bowiem przykładowo w lipcu 1675 roku powstańcy z dwudziestu parafii od Scaër do Berrien, oblegali i złupili fortecę Kergoët, w Saint-Hernin, niedaleko Carhaix. Właściciel zamku, Le Moyne de Trévigny, pan du Kergoët, był bowiem związany osobiście z tymi, którzy przyczynili się do wprowadzenia w Bretanii podatku od papieru stemplowego i od tytoniu. Stany bretońskie w październiku 1679 roku zatwierdziły ugodę sądową pomiędzy mieszkańcami parafii a panem Le Moyne de Trévigny. W sierpniu 1675 roku natomiast siedmiu mieszkańców Plomeur dostało pełnomocnictwo, aby z panem du Haffont dojść do porozumienia w sprawie o odszkodowanie za szkody poniesione przez niego na skutek złupienia jego dworku w Plonéour-Lanvern. Udało się zawrzeć umowę pojednawczą w tej sprawie przed notariuszem. Podobna umowa została zawarta z mieszkańcami Treffiagat. W czerwcu 1676 roku długi zostały zmniejszone o połowę. W następnym miesiącu mieszkańcy Plonéour-Lanvern i Plobannalec w ramach ultimatum mieli dostarczyć osiem beczek ziarna w zamian na zrabowane zapasy zboża. W 1682 roku złożył skargę syn pana du Haffont ponieważ nie otrzymał żadnej rekompensaty pieniężnej, która mu przysługiwała. Podobne spory toczyły przed sądami przynajmniej do 1710 roku.

Podsumowując tę rewolucję, warto zaznaczyć, że rozmiary buntu jak na czasy panowania Ludwika XIV są wyjątkowe. Alan Croix pisząc w swojej książce o rewolucji, zauważył, że *to, co się stało (...) jest wysoce niespotykane w kontekście epoki. Wydarzenia te dopuszczalne pod rządami Ludwika XIII, wydają się nie do pomyślenia, odkąd na tron wstępuje Ludwika XIV i tym samym pozostają odosobnione w skali królestwa od czasów Frondy aż do Rewolucji roku 1789 (oczywiście z wyłączeniem szczególnego epizodu - powstania kamizardów na początku*

Alegoria Rewolucji

XVIII wieku przeciw prześladowaniom protestantów). Trudno się tutaj nie zgodzić z tą opinią bowiem to wtedy, po raz pierwszy, pod rządami Ludwika XIV władze prowincjonalne pozwoliły na tak wiele rebeliantom. Był to ruch mający wiele z reakcji spontanicznych, ale wykazujący sprawną organizację i pociągający coraz szersze kręgi społeczne. Oprócz łupiestwa dało się zauważyć, co zadziwia, akcje brania zakładników czy sporządzania rejestrów roszczeniowych. Arthur Le Moyne de La Borderie widzi w buncie o papier stemplowy rewoltę antyfiskalną, wznieconą w odpowiedzi na zapowiedź nowych podatków. Odrzuca natomiast wyjaśnienia i opinie księcia de Chaulnes, który w raportach do króla wspomina o złym traktowaniu chłopów przez feudałów bretońskich. Niezadowolenie chłopów (buntowników) wymierzone w szlachtę tłumaczy podając dwa powody: po pierwsze sugeruje, że szlachta jako jedyna od dawna była fundamentem porządku na prowincji, a po drugie zamki szlacheckie zostały wzięte na cel z braku możliwości skierowania agresji bezpośrednio na urzędników skarbu państwa. Wreszcie utożsamia pewne fakty, które miały miejsce w 1675 roku. *Złe nastroje społeczne, skrajne i wywrotowe hasła fermentując w umysłach zbuntowanej masy przeradzają się w komunizm i przemoc wobec księży* z wydarzeniami rozgrywającymi się w czasach Komuny Paryskiej. *Zgodnie z sentencją: nic nowego pod słońcem, nastroje ludowe raz „spuszczone z łańcucha", pędzą bezwolnie w przepaść barbarzyństwa."* cytując ks. de Plestin. *Chłopi uważali, że wszystko im wolno, że wszystko stanowi dobro wspólne, nie szanowali już nawet swoich kapłanów. Bywało, że nie wahali się poderżnąć im gardeł lub wypędzić z parafii..* Wg niego bunt z 1675 roku stanowił jedynie epizod szerszego zjawiska walki klas.

Rosyjski historyk Borys Porszeniew, autor klasycznej monografii na ten temat, swoje badania opierał głównie na bogatym materiale Séguiera, który miał do swojej dyspozycji w Leningradzie. On również określił tę rewoltę jako strajk podatkowy, wpisany w zjawisko walki klas. Poszerzył jednak listę motywów jej wybuchu o opór wobec systemu feudalnego i nadużyć finansowych, jakich dopuszczali się panowie ziemscy (szlachta i kler). Historyk ten zaproponował także interpretację patriotyczną powstania bretońskiego, przytaczając artykuł N. I. Marra, który rozpatrywał sytuację Bretończyków we Francji przez analogię do sytuacji napływowej ludności kaukaskiej w carskiej Rosji. Borys Porszeniew zauważył natomiast, że ostateczne przyłączenie Bretanii do Francji zatwierdzone przez stany miało dokonać się już w 1532 roku. Autor ten zadaje pytanie czy można mówić w tym miejscu o zniewoleniu narodu i o jego walce narodowowyzwoleńczej, mając na uwadze fakt, że szlachta bretońska była już całkowicie profrancuska i że w gruncie rzeczy, tylko chłopi pozostali Bretończykami? Wbrew postępującemu procesowi wynaradawiania u części Bretończyków, problem ten pozostał typowy dla przypadku „mniejszości narodowych" i nie mógł być rozwiązany w warunkach ustroju mieszczańskiego. Historyk ten podsumowuje: *to w XVII wieku odnajdujemy odległe źródła tej walki,* bo według niego bowiem bunt z 1675 roku zapowiadał rok 1789.

Według A. Croix bunt był zderzeniem mieszczaństwa i jego sprzymierzeńców z jednej strony a absolutyzmu z drugiej (podobnie jak podczas Rewolucji, ale z różnicą w zasięgu). Parcie w kierunku zmian jest w Bretanii bardzo nieśmiałe, a szczególny charakter prowincji izoluje ją od reszty królestwa. *Nigdzie indziej jednak nie ma podobnej mobilizacji jak ta z 1675 roku*. Bunt ma swoje korzenie także w różnicach na poziomie gospodarczym. Gospodarka bretońska jest typowo morska i otwarta na wymianę handlową, podczas, gdy gospodarka francuska jest ściśle związana z interesami kontynentalnymi. Roland Mousnier wysuwa także argument archaicznej natury systemu senioralnego w Bretanii jako powodu do wybuchu rewolty, a ją samą ocenia głównie jako antypodatkową. Jean Nicolas zaś podkreśla długość trwania buntu, zbliżenie pomiędzy elitami a ludem Dolnej Bretanii oraz sformułowanie konkretnych roszczeń ze strony chłopów.

Warto tutaj także opisać skutki rzeczywiste zarówno dla Bretończyków jak i Francuzów. Oprócz całkowitego ograniczenia roli stanów i parlamentu, utwierdzenie władzy królewskiej w Bretanii pozwoliło na ustanowienie urzędu intendenta, bowiem Bretania była ostatnią prowincją monarchii, gdzie ten urząd reprezentujący władzę centralną jak dotąd nie dotarł. Okupacja wojskowa z 1679 roku doszczętnie zrujnowała Bretanię.

Współcześnie na *Czerwone Czapki* patrzy się jednak z innej perspektywy. W latach siedemdziesiąt bunt ten był przedstawiany jako jeden z etapów w walce ludu bretońskiego o wyzwolenie. To właśnie w takiej perspektywie regionalistycznej rozgrywała się sztuka teatralna Paula Keinega pod tytułem *Wiosna Czerwonych Czapek* (1975). Partia komunistyczna natomiast zorganizowała w Carhaix obchody trzysetnej rocznicy rewolty. W grudniu 2005 roku prefekt regionu Finistère odmówił zainstalowania przy drodze krajowej znaku turystycznego prezentującego miasto Carhaix z powodu umieszczonego na nim powstańca z okresu buntu *Czerwonych Czapek*. Wydaje się jakby konflikt ten nie miał końca.

Po buncie z roku 1675 Bretania był dostatecznie wyczerpana, by myśleć o kolejnym buncie czy rewolcie. Nie oznacza to jednak że próby ukazania odrębności bretońskiej nie zostały podejmowane. Ciekawy wydaje się być fakt ponownego wydania i opublikowania w roku 1707 *Historii Bretanii* z aktami i oryginalnymi autorami. Autorem tej publikacji był mnich benedyktyński ze zgromadzenia Saint Maur Guy Alexis Lobineau. Widać przez to wyraźnie że nie zaprzestano interesować się historią Bretanii, widać że była ona wiąż żywa.

Monika Rybak

Bibliografia (skrócona):

D'Argentré B., *L'histoire de Bretaigne, des roys, ducs, comtes et princes d'icelle: l'établissement du Royaume, mutation de ce tiltre en Duché, continué jusques au temps de Madame Anne dernière Duchesse, & depuis Royne de France, par le mariage de laquelle passa le Duché en la maison de France*, Rennes 1588.

De Lorraine P. E., duc de Mercoeur, *Correspondance du duc de Mercoeur et des Ligueurs Bretons avec l'Espagne,* edycja G. de Carné, tom 2, Nantes reprint 1899.

Delumeau J.. *Histoire de la Bretagne*, Toulouse 1969, reprint 2000.

Duigou S., *La Révolte des Bonnets rouges en pays bigouden*, Quimper 1989.

Perroy É., Doucet R., Latreille A., *Historia Francji*, Warszawa 1969.

Dolina Świętych czyli bretońskie Rapa Nui

Niewielka gmina Carhoët w centralnej Bretanii licząca 760 mieszkańców, jest miejscem realizacji niezwykłego projektu: tu, na niespełna czterdziestohektarowym polu powstaje Dolina Bretońskich Świętych. Stowarzyszenie, które stoi za tym szalonym i epokowym przedsięwzięciem, planuje wykonanie i ustawienie w otwartej przestrzeni tysiąca granitowych posągów bretońskich świętych, każdy o wysokości około czterech metrów i wadze dziesięciu ton. Celem projektu jest nawiązanie do początków Bretanii, do źródeł jej celtyckiej tożsamości. Tym początkiem była wielka migracja chrześcijan z Anglii, Walii i Irlandii, nawróconych od wielu pokoleń i narażonych na ataki Piktów i Saksonów. Przepłynęli oni Kanał La Manche, by schronić się na terenie dzisiejszej Bretanii. Migracja Brytów trwała około stu pięćdziesięciu lat, od 450 roku do VI wieku n.e. Na ich czele stali religijni przywódcy, którzy następnie schrystianizowali Bretanię. Przeszli oni do historii jako Święci Założyciele Bretanii. Pamięć o nich jest wciąż obecna w Bretanii w nazwach miejsc, nazwach świąt, w lokalnych powiedzeniach i przysłowiach. Nie było dotychczas inicjatywy, która ogarnęłaby wielkość tego zjawiska, decydującego o tożsamości i rodzimej kulturze Bretanii, która jest jednocześnie ludowa i wyrafinowana, pogańska i religijna. Święci bretońscy, a jest ich naprawdę bardzo wielu, w przeważającej większości nigdy nie byli uznani przez Kościół, są jednak ważną częścią tożsamości kulturowej i religijnej tej krainy.

Dolina Świętych ma ożywić dziedzictwo kulturowe, które było świadkiem narodzin Bretanii oraz rozkręcić gospodarkę w centralnej części regionu.

Organizatorom projektu marzy się, by zainteresować jak najszerszą publiczność bretońskimi legendami i baśniami, tak, aby stały się one lokomotywą promocji Bretanii. Legendy bretońskie, jak ta o zatopionym mieście Ys, należą do najpiękniejszych w literaturze światowej.

Projekt ma także wypromować bretoński granit. To z niego mają być wykonane wszystkie posągi świętych. Bretania jest bogata w wiele odmian granitu. Dolina Świętych ma się stać jego światową witryną, gdyż w zamierzeniu ma to być największe skupisko pomników na świecie. Wydobyciem i obróbką granitu w Bretanii zajmuje się około stu dwudziestu przedsiębiorstw, w których pracuje dwa tysiące osób. Warto dodać, że rzeźbiarstwo religijne w Bretanii ma długą i bogatą tradycję. Kamienne kalwarie bretońskie są dziełem wyjątkowym, bez nich trudno wyobrazić sobie bretoński pejzaż. Projekt ma także zdynamizować miejscowy sektor turystyczny, w którym perspektywicznie patrząc, powstaną dziesiątki nowych miejsc pracy potrzebne do obsługi ruchu turystycznego.

W Dolinie Świętych ma powstać centrum edukacyjne poświęcone czasom wielkiej migracji Brytów do Bretanii. Centrum ma kierować programem pedagogicznym i naukowym oraz organizować imprezy kulturalne, zwłaszcza w miesiącach letnich. Dolina Świętych, która będzie skrzyżowaniem wielu kultur: bretońskiej, ale też walijskiej, kornwalijskiej i irlandzkiej, ma przyciągnąć co roku wiele setek tysięcy turystów. Organizatorzy liczą na udział w projekcie rzeźbiarzy z różnych stron świata. Na artystów realizujących pomnik na miejscu, czeka obszerna pracownia rzeźbiarska, którą przygotowano w odrestaurowanej fermie znajdującej się na terenie Doliny. Stowarzyszenie zakłada w ramach projektu współpracę pomiędzy Celtami, wymianę z innymi tego typu miejscami na świecie oraz na udział wolontariuszy z całej Europy.

Na czele stowarzyszenia, które było pomysłodawcą projektu i buduje Dolinę Świętych, stoi Philippe Abjean, który odniósł sukces jako założyciel i działacz stowarzyszenia Tro Breizh, które ożywiło tradycję pielgrzymki zwanej „kołem Bretanii", śladem Świętych Założycieli. Osiem gmin bretońskich konkurowało, by to na ich terenie powstała Dolina Świętych. Wybrano Carnoët, które było najmniejszą i najbiedniejszą z zainteresowanych gmin. W pobliżu Doliny Świętych znajduje się XVI-wieczna kaplica świętego Gildasa, kalwaria poświęcona temu Świętemu oraz odrestaurowana ferma, która będzie służyła za pracownię dla rzeźbiarzy wykonujących zlecenia.

Wstęp do Doliny jest nieograniczony czasowo i bezpłatny. Na dzień dzisiejszy w Dolinie stoi 13 postaci świętych. Są to: Hern, Herbot, Paul-Aurelien, Anna, Iwon, Corentin, Patern, Samson, Malo, Patryk, Santig Du, Brieuc i Gildas. Już teraz co weekend Dolinę odwiedza od tysiąca do dwóch tysięcy osób.

Realizacja posągów jest opłacana przede wszystkim poprzez tak zwanych towarzyszy świętych. Mogą nimi być instytucje, osoby prywatne, całe rodziny, które zdecydują się wesprzeć finansowo powstanie pomnika wybranego przez siebie świętego. Koszt wykonania i ustawienia jednego pomnika wynosi około jedenastu tysięcy Euro.

Planuje się, że wszyscy święci znajdą się w Dolinie za około 25 lat.

Zainteresowanych tym projektem zapraszam na strony stowarzyszenia Dolina Świętych: **www.lavalleedessaints.com**

Elżbieta Sokołowska

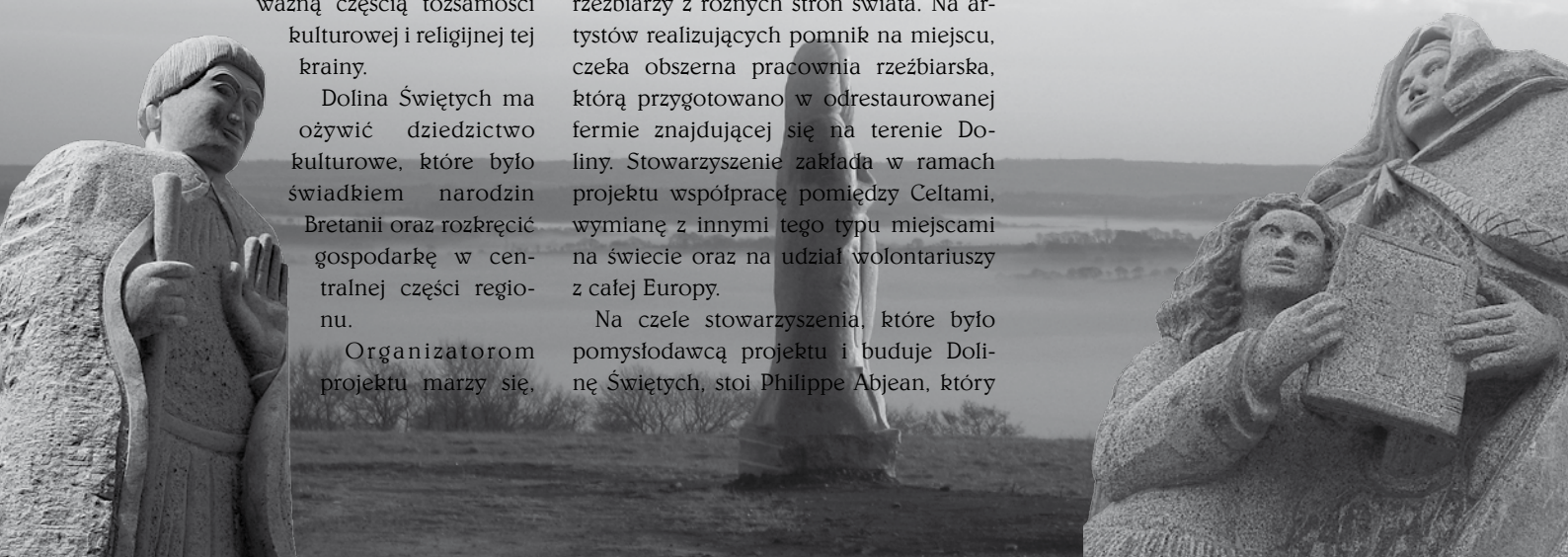

Wakacje w Bretanii

czyli przygoda na szmaragdowym wybrzeżu

Dlaczego akurat do Bretanii? Nie była to taka typowa decyzja, jak przeważnie, pod wpływem filmów czy kolorowych prospektów. Mnie zafascynowała mapa Bretanii (jestem geografem) – ten półwysep sięgający tak daleko w morze, te poszarpane wybrzeże i ... piękne nazwy, pachnące przygodą.

Pojechaliśmy na wakacje autem z Bonn do Dinan, w Bretanii. Odległość 900 km, a więc bliżej niż do Krakowa! Autostrady francuskie wcale nie gorsze niż w Niemczech, a bardziej puste. Mieszkaliśmy w typowym bretońskim domku z kamienia czy granitu, w malutkiej wiosce koło Dinan – pięknego średniowiecznego miasteczka, z zamczyskiem niczym z angielskich filmów rycerskich o Sir Lancelocie.

Rok 2003 był rokiem rekordowym pod względem temperatur – chyba prawie 6 tygodni panowały bez przerwy upały ponad 30 stopni. Także i my mieliśmy przez trzy tygodnie wakacji upały tropikalne. Pierwsze chmury zobaczyliśmy dopiero w Belgii, koło Lüttich, przed granicą niemiecką ... wracając do domu, w ostatnim dniu urlopu.

Trzeba przyznać, że ta tradycja budowania domów z kamienia ma ogromne zalety – nie tylko, że domki te są praktycznie „niezniszczalne", w czasie upałów – doskonale regulują temperaturę i chłodzą (nie wiem jak jest w zimie...).

Tak więc mieszkało się nam tam – mimo upałów – bardzo przyjemnie. Tylko noce ...

Wioska, gdzie mieszkaliśmy była bardzo malutka i wydawała się prawie „bezludna". Dwa koty spotkaliśmy, jakąś babcię i raz w ciągu dnia, po południu, przejeżdżało auto – to jakiś chłop bretoński wracał o tej porze do domu, może po pracy z pobliskiego miasteczka. I to było wszystko ze znaków życia czy cywilizacji. A w nocy panowała absolutna cisza i absolutna ciemność. W zasadzie wymarzona sytuacja, ale mimo wszystko niesamowita, bo nam „mieszczuchom" już nie znana.

Ale pewnej nocy coś mnie obudziło. Było to tym bardziej niesamowite, że w tej „doskonałej ciszy" teoretycznie można było usłyszeć te dwa bretońskie koty na ich cichych łapach – a to było auto! O pierwszej w nocy! Zaraz zerwałem się z łóżka i nie zapalając światła spojrzałem na dół, na ulicę: było to Volvo Kombi, które zaparkowało naprzeciw naszego domku. Spaliśmy wszyscy na pierwszym piętrze – tam były sypialnie. Na dole była kuchnia i salon.

Nasz domek stał samotnie, przy ulicy, a raczej skrzyżowaniu dwóch wiejskich uliczek. Właśnie tam stanęło to auto, z auta wysiadł jakiś mężczyzna, oparł się o murek, zapalił papierosa i patrzył na nasz dom. Dlaczego? Co prawda, nie było tam nic więcej do oglądania, szczególnie w środku nocy, ale wydawało to się podejrzane. Byliśmy samiutcy w tej wiosce, nie znaliśmy nikogo, zresztą nikt w pobliżu nie mieszkał. Głupia sytuacja. Minęło może 15 minut – „on" stał dalej. I nagle usłyszałem drugie auto. Stanęło koło tego pierwszego. *Wspólnik*? Rzeczywiście, obaj mężczyźni podeszli do siebie, ten jeden co już dłużej czekał, dał temu drugiemu co przyjechał jakąś kopertę (*kokaina*?).

Następnie ten drugi otworzył skrzynkę pocztową, która była przy murku (a której wcale nie zauważyłem), wrzucił tą kopertę wraz z innymi ze skrzynki do worka, który miał ze sobą i naraz ... z akcji kryminalnej zrobiła się akcja pocztowa. To był listonosz, który tu przyjeżdżał po pocztę;

dom w La Chatellier

trochę dziwna pora, ale widocznie była to ostatnia stacja na jego nocnej trasie, na zapadłej prowincji, może jechał dalej aż do Rennes. A ten co czekał chciał, prawdopodobnie, po prostu wysłać jakiś ważny list. W każdym razie była to jedyna nocna „przygoda" tych wakacji.

Naszą przygodę dzienną opiszę za chwilę. Jeszcze krótko o nocach. Jeszcze nigdy nie przeżyłem tak ciemnych nocy jak w Bretanii, jeszcze nigdy nie widziałem tak gwiaździstego nieba, jak tam. Podobno w Australii niebo tak wygląda, z milionem gwiazd, ale to półkula południowa, więc masy oceanów są przyczyną tak czystego powietrza i tej widoczności. A w Bretanii robi to ta bliskość Atlantyku. W każdym razie patrząc na nocne niebo, ma się wrażenie, że się widzi galaktyki oddalone o miliardy lat świetlnych. W zasadzie szkoda spać, tak to piękne.

Przyjemności urlopu we Francji, w Bretanii nie trzeba w zasadzie opisywać – są znane.

Dla mnie osobiście największą atrakcją jest morze, a raczej Ocean Atlantycki i prawdziwe fale. Im większe, tym lepiej! Ostatnio byliśmy z rodziną w Danii, nad Bałtykiem – byłem całkowicie rozczarowany. Te fale, to jak w wannie...leciutko głaskały wybrzeże. Mnie fascynuje burzliwe morze, ogromne fale, uderzające z łoskotem o skały czy piasek.

No i tu jesteśmy w temacie przygoda na szmaragdowym wybrzeżu. Chcę opisać naszą przygodę z przypływem i odpływem oceanu. W Bretanii notuje się jedne z największych na świecie przypływy. Szczególnie w zatoce St. Malo, gdzie spędzaliśmy urlop, przypływ wynosi czasem 12 metrów – czyli woda oceanu zalewa wybrzeże do tej wysokości. Francuzi wybudowali tam nawet elektrownię na rzece Rance koło Dinan, wykorzystującą tę siłę morza. Jako geograf słyszałem oczywiście o tym fenomenie przypływów i odpływów, ale nie przeżyłem tego nigdy osobiście, „na własnej skórze".

Nasza wioska leżała oddalona około 20 km od wybrzeża – więc codziennie jechaliśmy nad morze, zawsze w inne miejsce, wzdłuż „Szmaragdowego wybrzeża" (Côte d`Emeraude), bo tak zwie się ten nadmorski odcinek wybrzeża. Tym razem byliśmy na plaży w Le Val Andrė. Piszę „byliśmy", tzn. ja, żona i dwoje dzieci (wówczas 11 i 13 lat). Chodziliśmy jak zwykle do kolan w morzu, wzdłuż plaży,

Żona autora Barbara oraz jego dzieci Camilla i Jerome na wakacjach w Bretanii

zbierając muszle, które są tam szczególnie duże, m.in. modne obecnie w dobrej kuchni „muszle świętego Jakuba".

Zafascynowani bijącymi falami i nowymi znaleziskami, chodziliśmy tak od zatoki do zatoki, oddzielonymi od siebie wysokimi skałami. Nawet nie zauważyliśmy, że oddaliliśmy się w międzyczasie od głównej plaży, że byliśmy sami i że słońce zaczęło zachodzić. Dzieci bawiły się jeszcze z małżami, próbując je otwierać o ostre skały.

W pewnym czasie poczułem jakiś niepokój panujący w powietrzu. Morze słyszało się jakoś inaczej, głośniej, nawet piach i muszle jakby szemrały, a ptactwo morskie jakoś się uciszyło. W atmosferze panowało jakieś napięcie – niczym muzyka do dobrego filmu kryminalnego. Zauważyliśmy, że przypływ morza trwał już od dłuższego czasu, tylko dzika natura – tymi swoimi tajemniczymi dźwiękami – uśpiła naszą czujność.

Pora wracać! – zawołaliśmy równocześnie z żoną bawiące się jeszcze dzieci. Zawróciliśmy, tylko... naszej drogi wzdłuż brzegu już nie było. Zalana została napierającymi masami oceanu. Staliśmy teraz samotni na małej plaży, z obu stron zamykały ją ostre, wysokie skały. Próbowaliśmy jeszcze całkiem u podnóża tych skał wrócić na wielką plażę, skąd przyszliśmy, ale nie byliśmy w stanie. Woda nie była już tak piękna, przeźroczysta i ciepła, jak przedtem. Teraz była brudna (od kotłującego się piachu), zimna (bo z głębi oceanu), agresywna. Prawie „gotowała się", jak uderzała o brzeg. A skały pod stopami były niewidoczne i cięły nasze stopy („oczywiście" buty zostawiliśmy w aucie, delektując się przedtem miękkim piaskiem idąc boso po plaży). Niesamowita była też szybkość z jaką woda zalewała ląd. Z minuty na minutę plaża stawała się coraz mniejsza. Nie było czasu do stracenia. Wzdłuż wybrzeża droga była dla nas definitynie odcięta. Jedyną szansą była wspinaczka po skałach na wysoki brzeg. Co prawda byliśmy bez bagażu, ale boso, no i dzieci były małe. Po dokładnym, ale nie ukrywam – gorączkowym i niesamowitym – poszukiwaniu jakiegoś wejścia, znaleźliśmy ukrytą wśród skalnej roślinności ścieżkę prowadzącą na wierzchołek. Była rzadko używana, bo zarośnięta, ale chyba podobne jak my „szczury lądowe" wydeptały ją w przeszłości, po podobnych przygodach, jak nasza. Jednego byliśmy teraz pewni – taki błąd już nam się nigdy nie powtórzy! I jeszcze jedno wiedzieliśmy, że chcemy tutaj znowu przyjechać....

Jerzy Ziaja

Autor pochodzi z Krakowa, od 1981 roku mieszka w Niemczech. Studiował na uniwersytetach w Kolonii, Bonn, Freiburgu i Frankfurcie nad Menem – historię Europy Wschodniej, geografię i filologię słowiańskę. Jest managerem turystyki. Informacje o Domu Bretanii odkrył przypadkiem w Internecie.

Danar w Bretanii

W maju tego roku zespół Danar zagrał trzy koncerty podczas Dni Europejskich w Rennes. Była to dla nas wszystkich pierwsza wizyta w Bretanii. Przyniosła nam mnóstwo wrażeń i nieodpartą chęć powrócenia tam jeszcze nie raz.

Nocowaliśmy w Betton, miasteczku położonym około 10 km na północ od Rennes. Nasi gospodarze, Monique Vandroy i grupa jej przyjaciół przyjęli nas bardzo gościnnie racząc tradycyjnymi potrawami i zasobem wspaniałych win z domowej piwniczki. Niewątpliwa bariera językowa nie przeszkodziła nam zaprzyjaźnić się z gospodarzami, choć do dziś zastanawiamy się jak to możliwe. Nasz brak znajomości francuskiego, ich brak lub bardzo słaba znajomość angielskiego (nie mówiąc już o polskim) wydawałyby się nie dawać szansy porozumienia. Jednak okazuje się, że w takich momentach chodzi przede wszystkim o dobrą wolę i otwarcie na drugiego człowieka. Rozmowom nie było końca...

Festiwal „Pop and Europe"

Zorganizowany przez *Comité Régional Bretagne Parlement Européen des Jeunes* festiwal ma na celu przede wszystkim prezentację kulturowej różnorodności Europy. Stąd obok nas, polskich Celtów, występuje tego dnia zespół z Rennes grający muzykę klezmerską (Beigalé) oraz rockowa grupa z Niemiec (The Hatchets). Specjalnie na tę okazję poszerzamy nasz repertuar o kilka aranżacji polskich utworów tradycyjnych. Koncerty odbywają się w *Centre Régional Information Jeunesse Bretagne*.

Studencka atmosfera festiwalu i przyjazny klimat w międzynarodowej garderobie dla muzyków zachęca do zabawy po koncercie. Nas jednak ciągnie do czegoś innego – po festiwalu zapragnęliśmy spróbować prawdziwego bretońskiego fest nozu. Niestety okazuje się, że nasza znajomość tańców bretońskich (wydawało nam się, że całkiem niezła) tu niekoniecznie musi wystarczyć. Wszystko co znamy, zostało zagrane... już wcześniej, przed naszym przybyciem, jak wyjaśniają nieprzejednani muzycy. W końcu jednak dają się przekonać i grają specjalnie dla nas scottischa. Trzeba będzie tu wrócić potańczyć....

Ulicami Rennes

Pani przewodnik wiedzie nas przez nowszą część zabytkowego centrum. Pożar w 1720 roku zniszczył wielkie połacie średniowiecznego miasta dając XVII wiecznym architektom możliwość stworzenia nowego centrum w duchu klasycyzmu. Wielkie gmachy i szerokie place nadają ton tej części miasta. Hôtel de Ville i Opera rozdzielone przez Place de la Mairie czy gmach Parlamentu Bretońskiego to najwspanialsze przykłady tej architektury. Idziemy dalej przechodząc przez wąskie uliczki średniowiecznego Rennes pełne urokliwych domów o drewnianej szkieletowej konstrukcji. Podobno pomimo wielkiego pożaru zachowało się ich tu najwięcej w skali całej Bretanii. Choć znamy dobrze ten typ budownictwa z terenów Wielkopolski, to trzeba powiedzieć że domy z Rennes są bez porównania bardziej finezyjne, z mnóstwem pięknych zdobień. Gdy spojrzymy w górę, ulice prawie zamykają się nad nami. Wyższe piętra nieco wystają ponad niższe – to sprytny sposób średniowiecznych mieszkańców na zmniejszenie podatków, które obliczane były na parterze.

Pomiędzy uliczkami otwiera się nagle szeroka przestrzeń – Place des Lices, targ miejski ze świeżą żywnością, gdzie w każdą sobotę dziś tak jak dawniej można kupić dosłownie wszystko: warzywa, owoce, mięso, pieczywo. I spotkać każdego. Nas przyciągnęły najbardziej owoce morza: krewetki po 2,29€ za kg, ostrygi po 4€, kraby – 7,80€, wodorosty, małże a dla wy-

Danar na festiwalu Pop and Europe **fot. Patryk Hołoga**

brednych homary za 30€. Drogo? Na pewno nieopodal znajdzie się taniej, przecież Place des Lices to drugi pod względem wielkości targ we Francji.

Dochodzimy do serca średniowiecznego Rennes – bramy Portes Mordelaises były areną uroczystych wjazdów Książąt Bretanii do swej stolicy. Za bramami malownicza uliczka mieniąca się mnóstwem kolorów na drewnianych domach wiedzie wprost do katedry Św. Piotra. Kończymy zwiedzanie w muzeum zlokalizowanym w dawnej kaplicy Św. Iwona. Tu czeka nas niespodzianka – zaproszono nas na obiad z konsulem honorowym RP w Rennes, panem Michelem Dorinem. Niespodziankom nie ma końca, spotykamy tam również dyrektor poznańskiego Domu Bretanii, panią Mariolę Samulską-Musiał, jest też kilka osób ze stowarzyszeń zajmujących się współpracą bretońsko – polską. Na obiad – tu już można było się spodziewać – oczywiście symbol kuchni bretońskiej, naleśniki *crêpes* faszerowane na wiele rozmaitych sposobów.

Rennes to miasto historyczne, z tradycjami sięgającymi czasów rzymskich, ale także na wskroś nowoczesne – ośrodek administracyjny, uniwersytecki, technologiczny i usługowy. Spośród 210 tysięcy mieszkańców miasta aż 60 tysięcy stanowią studenci. Widać to na każdym kroku, zwłaszcza w weekendowe wieczory w centrum. Odległe dzielnice rozwijającego się ciągle miasta łączy zbudowane w 2002 roku metro. Na razie jedna linia, ale na to nam, Polakom, trudno raczej narzekać. To nie lada gratka – Rennes jest najmniejszym miastem w Europie posiadającym podziemną kolej. Co ciekawe, metro jest w pełni zautomatyzowane. Podjeżdżający pod stację pociąg bez maszynisty robi dość psychodeliczne wrażenie. Ale tak będzie to pewnie wyglądać we wszystkich miastach przyszłości.

Eglise de Messac

Małgorzata Michałowska-Moreau wyjechała kilkanaście lat temu z Polski i w Bretanii znalazła swoje miejsce. Była naszym dobrym duchem drugiego dnia pobytu. Zorganizowała nasz koncert w Messac i zaraziła nas energią na najbliższe dni.

Małe, senne miasteczko położone 40 km na Południe od Rennes powoli ożywa gdy ludzie zaczynają się schodzić do kościoła na nasz koncert. Na marginesie – jest to pierwszy koncert Danara w kościele. Wkrótce świątynia jest pełna, przyszła chyba połowa mieszkańców. Choć godzina późna – zaczynamy o 20.30 – sporo jest dzieci, rzecz raczej nie spotykana w Polsce. Kilkuletnie maluchy siedzą w pierwszej ławce z otwartymi buziami, zasłuchane w muzykę przez cały koncert. Publiczność reaguje żywiołowo, co daje nam energię by dać z siebie jeszcze więcej. W takim miejscu chce się grać! Pobliska siedziba burmistrza służy jako miejsce spotkania po koncercie. Wymieniamy wrażenia z mieszkańcami miasteczka, sprzedajemy mnóstwo płyt.

Gosia i jej mąż Gwénaël Moreau należą do tych ludzi którzy nie potrafią zamknąć się we wnętrzu swojego uroczego domu. Organizują lokalne wydarzenie roku – *Festival Riv'en Zic* i wciągają w nie wielu ludzi z miasteczka i okolic. Przy nadarzającej się okazji zapraszają też polskich artystów. Nocujemy u Gosi i Gwénaëla w ich pięknie odnowionym starym kamiennym domu. Za oknami płynie cicho rzeka Vilaine, znana nam już z Rennes. W czasie wieczornego spotkania z przyjaciółmi ktoś z gości uczy nas śpiewać piosenkę *„J'ai dix sous dans ma poche"*. Pochłaniamy niezliczone gatunki serów i smakujemy cydr. Czyż może być bardziej po bretońsku? Wyjeżdżamy z Messac zakochani w spokojnej, zielonej prowincji bretońskiej i w mieszkających tu ludziach.

Fête de l'Europe

Święto Europy zorganizowane przez *Maison De l'Europe* odbywa się w miejscu szczególnym dla Rennes – na placu przed Parlamentem Bretońskim, symbolem bretońskiej autonomii. Swoje prezentacje w namiotach ustawionych wokół placu wystawiają różne kraje oraz organizacje zajmujące się współpracą europejską. W rozleniwiających promieniach popołudniowego słońca można zapoznać się z ofertą turystyczną i kulturalną, skosztować smakołyków z różnych krajów. Trzeba powiedzieć, że polska obecność rzuca się tu w oczy najbardziej. Obok koncertu Danara drugim znaczącym akcentem jest odśpiewanie hymnu Unii Europejskiej w języku polskim przez wszystkich zgromadzonych Polaków i sympatyków Polski.

Z wizytą u korsarzy

Cienie powoli wydłużają się i wtedy pada hasło „Saint-Malo". Jedziemy? Tak, to zaledwie godzina drogi. Monique i Gosia nie żałują samochodów i wkrótce docieramy. Widok zabiera dech w piersiach. Morze huczy odbijając się od skał. To zaledwie wspomnienie o tym, czego dokonuje i jak malowniczo wygląda w chwilach sztormu, wdzierając się potężnymi fontannami do serca miasta. St-Malo to stare miasto korsarzy otoczone potężnymi murami obronnymi. Ufortyfikowana część miasta zniszczona w czasie drugiej wojny światowej została całkowicie odrestaurowana.

Wieczorem spędzamy ostatni wspólny wieczór z naszymi gospodarzami. Brigitte i Jean-Claude zaskakują nas kolejny-

Pożegnanie z przyjaciółmi w Betton, fot. Adam Stodolski

Danar z M. Michałowską-Moreau w Saint Malo, fot. Edgar Bueno

mi daniami z których każde godne jest królewskiego stołu. Najwyraźniej magia kuchni francuskiej dostępna jest nie tylko kucharzom wykwintnej restauracji, ale także każdemu Francuzowi w jego gospodarstwie domowym. W końcu przychodzi czas na śpiewy – oprócz francuskiego i polskiego pojawia się też portugalski, bo jest z nami Brazylijczyk Edgar. Trzeba iść spać – jutro ruszamy w powrotną drogę.

Skała archanioła

Mont-Saint-Michel wyłania się z zamglonego krajobrazu jak zamek z baśni. Długo jeszcze jedziemy przez równinę zanim zbliżymy się się do bram.... klasztoru? Miasta? Grodu? Jak właściwie nazwać tę skałę wystającą wysoko ponad morze z przyczepionymi do jej zbocza domkami, uwieńczoną majestatyczną katedrą? Historia tego miejsca sięga 708 roku kiedy to na życzenie biskupa Auberta wzniesiono tu sanktuarium Michała Archanioła. Od X wieku wyspę zamieszkiwali Benedyktyni którzy zbudowali istniejący do dziś kościół i klasztor. Nie trzeba już czekać na odpływ by dostać się na Mt-St-Michel. Usypana w 1879 roku grobla umożliwia dotarcie o każdej porze dnia. Suną nią tłumy turystów, by zobaczyć ten ósmy cud świata, wpisany w 1979 roku na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Za bramą zatłoczone przybyszami wąskie uliczki przeciskają się stromo ku górze między średniowiecznymi kamienicami. Na szczęście tłum powoli rozprasza się po sklepach, kafejkach i hotelikach. Znad dachów wyłania się widnokrąg wypełniony w większości morzem. Dla każdego starczy tu przestrzeni do podziwiania. Spojrzenie w druga stronę odbija się od wyniosłych murów opactwa. Jeszcze trochę schodów i wchodzimy do środka wczuć się w codzienny żywot mnichów sprzed kilkuset lat. To podróż od rozkrzyczanej współczesności do wyciszonego średniowiecza. Droga wiedzie przez kolejne pomieszczenia – kościół, komnaty, refektarz, kaplice, małe dziedzińce z przyczepionymi do skał ogródkami. Chciało by się tu zostać dłużej. W takim miejscu można przenieść się w czasie i spróbować zrozumieć ludzi, którzy kiedyś wznosili się tu bliżej absolutu. Na nas jednak czas – przed nami 2000 km drogi do domu...

Tomasz Biela

Chciałbym podziękować w tym miejscu osobom i instytucjom dzięki którym trasa koncertowa Danara w Bretanii stała się faktem. Należą do nich: Elżbieta Sokołowska (*Dom Bretanii w Poznaniu*), Aude Guennec-Allain (*Comité Régional Bretagne Parlement Européen des Jeunes*), Małgorzata Michałowska-Moreau, Gwénaël Moreau, Monique Vandroy (*Experiment Ille et Vilaine*), Gracie Leon (*Bretagne-Pologne*).

Książki

Powieść z duszą

Jeśli czuję się związana z jakimś miejscem, to właśnie z Bretanią – mówi Marta Magaczewska, Ślązaczka urodzona w Gliwicach, autorka debiutanckiego „Zaćmienia". – Ma surowy pejzaż, ciemne morze i pachnące nim powietrze, kościoły z kamienia i mieszkańców tradycyjnie ubranych na czarno, okutane w czerń wdowy po rybakach, tęskny wiatr. Uważana była kiedyś za „wrota do zaświatów" – tam miały wędrować dusze zmarłych, by następnie przeprawiać się łodzią do świata cieni. I dodaje: Wiedziałam, że to jedyna kraina, która może być tłem zdarzeń.

Akcja utworu toczy się istotnie w Bretanii, a zaczyna na plaży, tyle że – jakby na przekór oczekiwaniom współcz esnego czytelnika – *w dzień chłodny i deszczowy*. Głównych bohaterów jest dwoje, a ich wzajemna relacja nie ma w sobie nic pospolitego ani przeciętnego. Żadne z nich nie należy do ludzi, którzy z „lekkością znoszą swój byt". Stanowią dla siebie niepoznawalne kosmosy, ale potrzebują się nawzajem. Można by powiedzieć, parafrazując Mickiewicza: Ktoś – daleki, a może i złośliwy – „stworzył między nimi więzy, a ona je rozstrzygła". W jaki sposób, dowie się czytelnik, rozwiązując kryminalną bez mała zagadkę.

Marta Magaczewska nie byłaby jednak współczesną 25-latką, gdyby opowieści, z ducha romantyzmu poczętej, nie wzięła w nawias. Napisała raczej pastisz niż historię serio, ale pastisz na tyle subtelny, czyli sprawny warsztatowo, z narratorem na tyle sugestywnym, z główną bohaterką – Lydią-Marą-Vivienne – wyrazistą, że zaspokoić może niejedną potrzebę empatii i wzruszenia. Niespodziewane wyłonienie się tej młodej kobiety z bretońskiego pejzażu, a potem nagłe kilkukrotne stopienie się z nim na powrót, ma w sobie coś z dreszczowca… albo kosmogonii (w zależności od skłonności czytelniczych i doświadczeń lekturowych). A kosmogonię tę potraktować można jako wstęp do antropologii, przypomnieć niepokojące *memento mori* i pytanie o to, kim jest człowiek. Czy po wiekach ewolucji – biologicznej i kulturowej – istnieje ciągle na granicy tego, co materialne, i tego, co duchowe? I co się dzieje, kiedy dochodzi w nim do głosu tylko jeden biegun?

Lydia swoje intuicje na ten temat odsłania tylko częściowo. Jej dziennik – wkomponowany w strukturę opowieści – jak to dzienniki ludzi bardzo młodych, jest raczej dowodem bezradności niż jasnym postawieniem problemu, raczej świadectwem emocji niż spójnych przekonań. Wskazuje jednak na to, że autorka zapisków wszystkie fałsze świata odbiera nadwrażliwie. Ta przyrodnia siostra Wertera czy – jak podpowiada Karol Maliszewski, recenzując „Zaćmienie" w „Wyspie" – dziewczyna współczesnej subkultury *emo* nie potrzebuje wyraźnego społecznego odrzucenia, sama usuwa się na margines. Magaczewska nie opowiada czytelnikowi żadnej mniej lub bardziej prawdopodobnej historii z przeszłości Mary, aby pokazać, co ją uczyniło niezdolną do życia, zranioną, napiętnowaną, we własnym przekonaniu przeklętą. Poznajemy tę dziewczynę-zjawę tak, jak ją poznaje Marius, patrzymy na nią jego oczami i rozumiemy tylko częściowo. Pozostaje obca, ekscentryczna; przestrasza i niepokoi. *Mogłaby być Matką Boską lub Magdaleną*, myśli o niej Marius, a stara Bretonka Irène mówi, że powinna lubić hiacynty i przestrzega przed jej złym wpływem.

Bo też narrator, jak na współczesnego młodego człowieka przystało, interesuje się raczej paranauką niż mitologią, uparcie posługuje językiem scjentystów, pisząc artykuł o Plutonie i jego wpływie na ludzi. Nie interpretuje znaków-symboli, tylko je widzi. Nie pyta więc o przyczyny ani nie myśli o nich. Ale należy do ludzi uważnych. I empatycznych. Fascynacja przypadkowo poznaną i cierpiącą – w jego przekonaniu – kobietą prowadzi go na skraj doświadczenia, któremu sprostać nie potrafi i które – nawet przeżywając na nowo na oczach przygodnego plażowicza – nie do końca rozumie. A kiedy już rekonstruuje finał dramatycznych zdarzeń, zdolny jest tylko do tego, by przywołać rozchwiane, pełne napięcia obrazy z komisariatu policji. Nie snuje już nawet refleksji, nie próbuje postawić pytań, nie oskarża, a wnioski i interpretacje pozostawia swemu rozmówcy i czytelnikowi. A ten wyjaśnić rzecz może także prosto i banalnie, sięgając po którąś z teorii o anoreksji lub o braku ciepła rodzinnego.

Takie poszlaki Magaczewska jakby od niechcenia podsuwa, ale ich nie eksponuje, przeciwnie, spycha na margines, co w efekcie wyrywa „Zaćmienie" z kontekstów socjologicznych, a przechyla ku metafizyce, czyni też aurę powieści bardziej tajemniczą i groźną. Ale w tle istnieją przecież i pseudospotkania i pseudoprzyjaźnie, ogłuszająca muzyka i gryzący papierosowy dym. Stłoczeni ludzie przy kawiarnianych stolikach, „człowiek przy człowieku", nie przypadkiem przecież kojarzą się Mariusowi z piekłem. Sytuacje opisane w pensjonacie Chambres à louer czy w browarze przy rue de Madeleine – w tych ostatnich Urbanek, recenzujący „Zaćmienie" w „artPapierze", dostrzega podobieństwo do bachanaliów– wyraźnie dowodzą, że Martę Magaczewską stać na niejedną złośliwość. Nie osuwa się jednak w satyrę, utrzymuje niemal do końca podniosły ton, woli wzruszać czytelnika niż bawić. Jakby uważała, że kalać podniosłego klimatu Bretanii po prostu się nie godzi. Poddała się całkowicie fascynacji jej tajemnicami. Ale – jak dowodzi zakończenie utworu – nie do końca zaufała Ankou.

Janina Koźbiel

Marta Magaczewska, „Zaćmienie", wydawnictwo JanKa, Pruszków 2010, s.178, cena 20zł

Wydawana przez wydawnictwo Media Rodzina kolekcja baśni różnych kultur i narodów wzbogaciła się o kolejny tom baśni – tym razem z bliższego nam kręgu kulturowego (do tej pory ukazały się baśnie chińskie, afrykańskie, norweskie). W dawnych czasach kultura Celtów była obecna na dużym obszarze świata. Ich zwyczaje i prawa nie zostały

jednak przedstawione w formie pisemnej. Dlatego właśnie tylko z tych najdawniejszych opowieści przekazywanych z ust do ust możemy dowiedzieć się, kim byli nasi przodkowie żyjący w starożytności, jak żyli i jaka była ich wizja świata. Te pełne czaru opowieści o czerwonobrodym czarodzieju, warownych zamkach, księżniczkach, olbrzymach, koniach króla Conala, tajemniczej przepaści Gowana czy o tym, jak morskie fale pochłonęły sławne miasto Is, mają w sobie coś, co od tych odległych czasów po dzień dzisiejszy łączy mieszkańców współczesnej Europy.

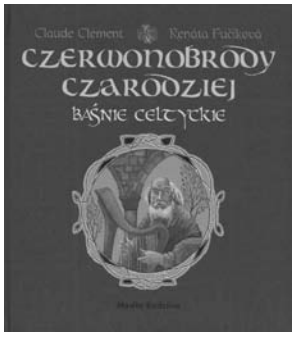

Baśnie pięknie przełożyła z języka francuskiego Krystyna Kowalczyk, a plastycznie bogaty świat Celtów przedstawiła znakomita Renata Fucikova.

Claude Clément, Czerwonobrody czarodziej, Baśnie celtyckie
przełożyła Krystyna Kowalczyk
stron 480, cena katalogowa 49 zł

Wystawa malarstwa Reginy Lipeckiej „Reminiscencje z Bretanii" Dom Bretanii 17.XI. – 31.XII. 2010

Miałam kiedyś sen w którym leciałam na paralotni. Ona nie była zwyczajna, kiedy pomyślałam skręcę w lewo lub w prawo, reagowała na moją myśl. Z góry widziałam pola, plaże, skały i ocean. Leciałam wzdłuż linii brzegowej. Byłam szczęśliwa. Nie wiem skąd to przekonanie, ale byłam pewna, że to Bretania.

Mój pierwszy „kontakt" z tym regionem był w „czasach licealnych". Przeczytałam wtedy mitologię celtycką i od tej chwili jednym z moich marzeń było zobaczenie wyspy Sein. (wyjazd do Francji był wtedy trudny do zrealizowania). Kilkanaście lat później popłynęłam na wyspę Sein i ten moment był dla mnie jak postawienie stopy na księżycu.

Podróżowałam do Bretanii wielokrotnie. Najdłużej byłam w Breście, na stażu podyplomowym, 7 miesięcy. Dlatego okolice Brestu są mi najbardziej znane i najbliższe. To również dowód na to, że marzenia spełniają się. Czternaście lat temu napisałam do różnych uczelni we Francji około 30 listów, tej samej treści: czy mogę przyjechać do na staż podyplomowy? (najbardziej chciałam pojechać nad morze) Dostałam pozytywną odpowiedź tylko z Brestu. Mam w nim i jego okolicach ulubione miejsca i obiekty: ulicę Saint Malo, schody przy wieży Tanguy, anioła w kościele św. Ludwika, plażę w Pointe Minou, Kalwarię i okno w drzwiach obok fontanny w Plougastel Daoulas. To miejsca, które są na moich obrazach i do których lubię wracać.

Często chodzę ścieżką nad oceanem. To co widzę ciągle mnie zaskakuje, zatrzymuję się i patrzę, ale kilkanaście metrów dalej jest również pięknie. Można iść przed siebie dziesiątki kilometrów i droga nigdy nie będzie monotonna. Pewnego dnia pojechałam na jednodniową wycieczkę do miejscowości Douarnenez i zatrzymałam się po trzech dniach w Camaret, śpiąc po drodze na plaży. Widziałam wtedy raz w życiu pomarańczowy księżyc.

Kiedy zamknę oczy i myślę o Bretanii, przypominam sobie różne fragmenty wybrzeża, zapach alg, żaglówki pochylone na piasku podczas odpływu, kołyszące się na wodzie w czasie przypływu. Jestem częścią tego pejzażu, odczuwam spokój i nabieram dystansu do rzeczywistości.

Regina Lipecka

Przypływ

Odpływ

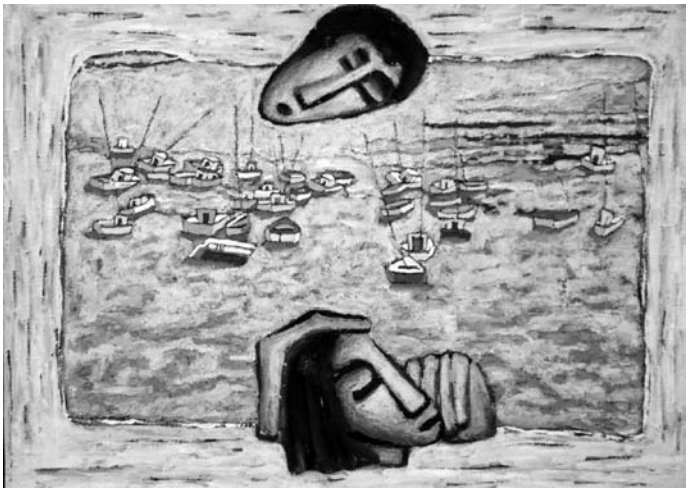

Bretania od A do Z

B jak Bio

Wszystko, co zaczyna się od przedrostka *bio* w języku francuskim, nawiązuje do słowa *biologique*, czyli *naturalne*, *ekologiczne*.

W Bretanii w ostatnich dziesięciu latach liczba producentów rolnych zmniejszyła się o dziesięć tysięcy. Kryzys nie dotyczy rolnictwa ekologicznego, które zwiększyło liczbę producentów o 20%. W Bretanii działa około 1700 gospodarstw ekologicznych, najwięcej jest ich w produkcji mleczarskiej i bydlęcej oraz warzywnej. Popyt na produkty ekologiczne jest większy niż ich podaż, na rynku wciąż za mało jest owoców i mięsa wieprzowego z produkcji ekologicznej. Coraz więcej konsumentów wybiera produkty ekologiczne mimo ich wyższej ceny. Są to najczęściej decyzje świadome, wynikające z dbałości o zdrowie, z chęci ochrony środowiska i choć to może zabrzmi dziwnie, z szacunku dla zwierząt. Bretończycy starają się, aby produkcja ekologiczna była w całości lokalna, tj. chcą uniknąć sytuacji, w której mleko ekologiczne pochodziłoby od bretońskich krów karmionych ekologiczną paszą z Ameryki Południowej. Rolnicy nie chcą globalizacji produkcji ekologicznej, bo to sprawia, że wytwórca staje się anonimowy. Stawiają na lokalny rynek żywności ekologicznej, gdzie producenci pracują na swoją markę i zaufanie klientów.

Ważna jest także edukacja. Świadomy konsument akceptuje fakt, że dostępność niektórych produktów ekologicznych jest możliwa tylko w sezonie a nie przez cały rok, do czego przyzwyczaiła nas masowa produkcja żywności.

Rolnicy produkujący pasze dla zwierząt oraz żywność ekologiczną łączą się w lokalne stowarzyszenia. W Finistère otworzyli la Maison de la Bio czyli Dom Żywności Ekologicznej, kolejne takie miejsce powstanie w Morbihan. Miejsca te służą edukacji i informacji ekologicznej. Na stronach internetowych la Maison de la Bio, konsument poszukujący zdrowej żywności znajdzie informacje, gdzie w pobliżu swego miejsca zamieszkania może ją kupić.

W Bretanii intensywnie rozwijają się targi żywności ekologicznej, w regionie jest ich około dwudziestu.

Żaglowiec Fryderyk Chopin w Bretanii

Żaglowiec Fryderyk Chopin zawitał w sierpniu 2010 do trzech bretońskich portów: Saint Malo, Brest i Nantes. W każdym z nich postój trwał kilka dni, w tym czasie można było wejść na pokład Chopina, zwiedzić go, wziąć udział w wykładzie o Polsce i o Chopinie, obejrzeć wystawę o naszym kraju. Bretońscy Polacy i bretońscy przyjaciele Polski z dumą i przyjemnością stawili się w wymienionych portach, by zwiedzić Chopina. Miejscowe media wiele pisały o polskim żaglowcu. Bretończykom najbardziej podobały się widowiska światło i dźwięk oraz pokazy akrobatyczne wykonywane na masztach żaglowca.

Mer St.Malo René Couanou malo wręcza kapitanowi Chopina plakietkę upamiętniajacą pobyt żaglowca w porcie jego miasta

Wydawca:
Dom Bretanii,
Stary Rynek 37, 61-772 Poznań,
tel. 61 851 68 51, fax 061 851 68 50,
e-mail: dom@dombretanii.org.pl

Redaguje:
Elżbieta Sokołowska
kultura@dombretanii.org.pl

Druk:
OPAKO, ul. Żniwna 5, Poznań,
tel. 61 820 35 96

POZnań* *Miasto know-how

*dofinansowano ze środków Miasta Poznania

Projekt współfinansowany przez samorząd Województwa Wielkopolskiego

Région BRETAGNE